

wania jego i nadzieje nie miały się spełnić. Założył fabrykę do wyrabiania ubrań wojskowych i oczywiście ustawił w niej zaraz maszyny swego pomysłu — podobno 80, — ale krawcy francuscy, zamiast skorzystać z jego wynalazku, poczęli się obawiać, że wynalazek pozbawi ich zarobku, urządzili gromadnie napad na fabrykę Thimoniera i zniszczyli ją doszczętnie. Straciwszy wszystko, co posiadał, a nadto zapal i zafanie do swej maszyny, już nie zdołał wybić się z upadku i zmarł w nędzy.

Pomysły wymienionych trzech wynalazców doznały z biegiem czasu nie tylko uznanie, ale — rzecz główna — wydoskonalenia, jakiem się dzisiejsze maszyny do szycia odznaczają, głównie dzięki praktyczności przemysłowca amerykańskiego Eljasza Howe (Hau) i dzisiaj, jak to już zaznaczyliśmy na początku, maszyny do szycia stały się prosto niezbędnym sprzętem w każdej rodzinie, gotowym do usług na zawołanie, a przytem tak niedrogim, że je i najbiedniejsi nabyć mogą, — dzisiaj są dosłownie przyjaciółmi nierozłącznymi dla tych, którzy je sobie sprawili i poznali się na ich zaletach.

Sprawy domowe.

Jak odjąć mięsu cuchnącemu zły smak i niemiły zapach?

W lecie, a szczególnie w jesieni, gdy nastaje czas polowań, zdarza się nieraz w gospodarstwie domowym, że mięso lub zwierzyzna zacuchnie, tj. zaczyna się rozkładać. Rozkład ten powoduje zbyt długie przetrzymywanie mięsa w stanie surowym, często zmiana temperatury u masarzy, spowodowana przez przenoszenie mięsa z lodowni do sklepu i na targi, lub też przechowywanie mięsa w niezbyt ciepłym miejscu (piwnicy, źle przewietrzanej, warsztacie ciemnym itd.) Główne składniki mięsa wtedy z powodu łatwego dostępu powietrza, wilgoci i ciepła ułatwiają tworzenie się węgłowodorum i golem okiem niedostrzegalnych drobnoustrojów (żyłatom). Następnie rozkład mięsa czyli gnicie, które się objawia złym zapachem, po prostu cuchnięciem. O ile rozkład ten jeszcze niezbyt jest znacznym, nieprzyjemny zapach, a przy gotowaniu lub pieczonym mięsie i smak łatwo da się prostym sposobem całkiem usunąć lub co najmniej znacznie przyłumić.

Zwierzyznę o „pańskim” zapachu” należy po ściągnięciu wszystkich błon natrzeć dobrze węglem z drzewa lipowego. Zawarta w nim mała ilość kwasu karbolowego posiada właściwość wciągania i wchłaniania tlenu, przy świeżem mięsie zapobiega rozwojowi rozkładających się ciał lub też niszczy je w razie ich istnienia. Im kawał mięsa zagrożony rozkładem, jest cieńszy, tem szybciej następuje też ustąpienie niemiłego zapachu. W grubszy kawał trudniej wnikać zdoła ów proszek węglany.

Sposób przyrządzenia węgla z drzewa lipowego nie jest zbyt trudny, stąd można w zapasie mieć zawsze swój własny węgiel. Kilka 15 do 20 centymetrowych gałązek lipowych, o grubości 8 centymetrów, obrać z łyka, ułożyć na czystej blasze, posypać trocinami lub heblowinami, zapalić, ale spalić tylko do tego stopnia, że po zwęgleniu pozostaną jeszcze stałe patyki. Po wystudzeniu przechowywać owe podłużne węgielki w suchym miejscu w płóciennych woreczkach, aby służyć mogły w potrzebie. Należy wówczas dwa patyczki zwęglone ostrożnie zaszyć do woreczka z gęstej gazy, położyć na mięso, ułożone w garnku do smażenia. Przed naszpikowaniem trzeba mięso dobrze obmyć z poprzednio posypanego węgla lipowego. Po upływie 30 do 40 minut pieczenia można woreczek z

patykami usunąć z mięsa i wyrzucić. Wchłoneły one w siebie całkowicie zły smak i zapach z mięsa. Jeżeli liby w sosie lub tłuszczu dawał się jeszcze odczuć niemiły zapach, można na 15 minut nowy woreczek z patyczkami węglowymi włożyć do garnka z sosem.

Sposób ten również skutecznie działa przy pieczeniu dzikiego ptactwa, jak kaczek, którym odejmuje smak tranu. Należy wkładać woreczek z patykami na 15 do 20 minut do środka drobiu. Do zwyczajnych kur, gęsi i kaczek lekko cuchnących, również można używać węgla z drzewa lipowego.

Podczas gotowania ryb morskich a rzecznych z bagnistych stawów, zawieszanie woreczka z patyczkami drzewnymi w garnku okazuje się nadzwyczajnie skuteczne. Węgiel bowiem wchłania niemiły zapach morski względnie usuwa smak bagna, właściwy częstokroć karpom, linom, szczupakom, węgorzom itd., pochodzącym z bagnistych stawów. Do gotowania zwierzyzny na potrawy, paszety, można również woreczek z węglem lipowym pozawieszać w garnku na 15 do 20 minut. Wyraźnie jednak zaznaczamy, że wolno tylko używać węgla z drzewa lipowego. Miękkie, lekkie a pomimo tego jędrne drzewo lipy nie zawiera żywicy, a węgiel z niego jest całkiem bezwonny i bez smaku czego o innych drzewach, mianowicie o iglastych, smolnych, twierdzić nie można.

Rady kucienne.

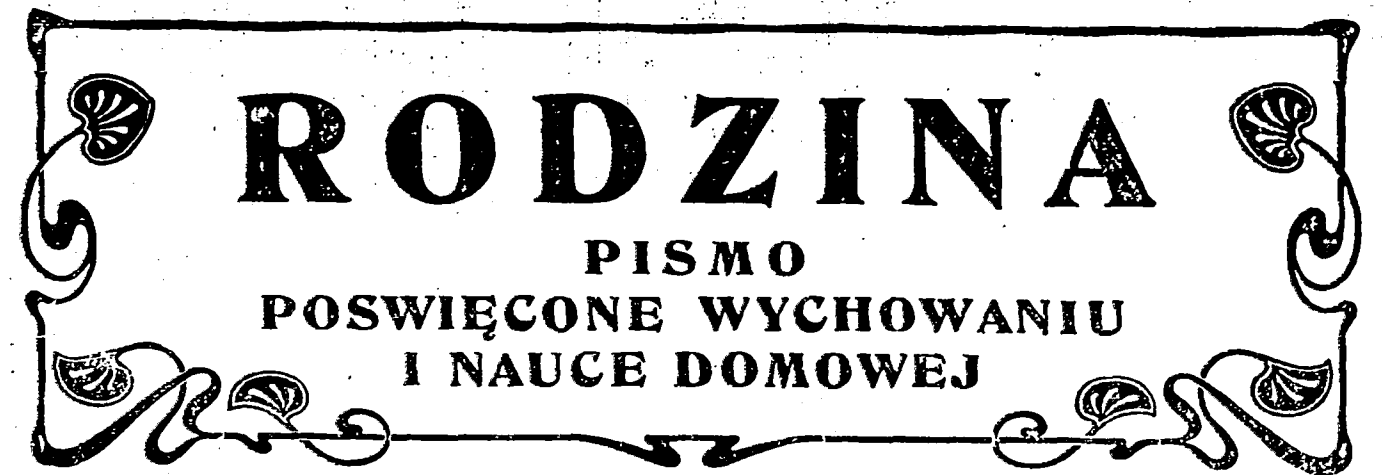
Zupa z głogu. Pół funta suszonego głogu zamoczyć na noc. Świeży głóg należy wydrążyć i przy świeżym trzeba wziąć około 1½ funta i nie potrzeba go moczyć. Gotować z dostateczną ilością wody, plasterkiem cytryny, małą ilością cynamonu, powoli, ciągle kwirlając. Następnie przecedzić przez cienkie sitko, osłodzić, dodać cokolwiek wina owocowego lub soku malinowego! dla zgęstnienia rozrobić w wodze cokolwiek mąki kartoflanej lub mąki ziemniaczanej, wlać do zupy i raz jeszcze zagotować. Podaje się z grzonkami, sucharkami w kostki pokrajanymi lub kłuszkami z ubitych białek.

Ogórek świeży, t. zw. „jabędzia szyja” małoziarnisty, pokrajany w cienkie paski, użyty do naszpikowania mięsa, posłuży do zmiękczenia mięsa ze starszego bydła, barana lub zwierzyzny. Używa go się razem z okrasą i to jedną trzecią ogórka i dwie trzecie okrasy. Łagodny kwas ogórka surowego nadaje jeszcze mięsu smaku dzicyzny, spełnia więc dwa zadania.

Potrawy przez gotowanie bez soli, nie tracą bynajmniej na smaku, o ile się sól zastępuje innymi przyprawami. Głównie wtedy używa się jarzyn: pietruszki, selery, cebuli, kminku, czosnku, rzodkwi i redysek. Prócz tych dopraw używa się jeszcze cytryny, oliwy, jabłek oraz wina owocowego.

Jeśli żelatyna ma smak kleju, dowodzi to, że nie jest dostatecznie czyszczona. W tym celu należy ją na 30 do 40 godzin przed użyciem drobno pokrojoną zamoczyć do miękkiej wody. Przed użyciem odlać ostrożnie wodę, aby galaretowa miazga osiadła na spodzie, a nie płynęła. Żelatyna całkiem utraci wtedy smak kleju i może być użyta jak sucha, z tą różnicą, że jej nie potrzeba już przegotować.

Miód z dyni (ban). Ostrugać dynię, usunąć jądra, a twardej miazgi dyni pokrajać drobno i ugotować w wodzie, która powinna pokrywać owoc. Sok następnie zlać przez cienkie sitko, wstawić go na ogień, licząc na 1 litr soku 1 i pół funta cukru. Na równym ogniu powoli gotować sok do gęstości miodu, ciągle zbierając szumowiny.



Matka Boska Siewna.

Poprzez polską ziemię, przez tę ziemię czarna,
Idzie Matka Boża, rzuca pszenne ziarno.
A kędy siew rzuci swoją świętą głonią,
Tam się w przyszłe lato sierpy rozedzwonia.
Rozedzwonia sierpy niby nuta śpiewna,
Którędy dziś przejdzie Matka Boża Siewna.
A gdzie na łan padnie Jej błękitne oko,
Tam wśród zbóż wystrzelą bławaty wysoko.
A gdzie święta stopa o cierz się zakrawi,
Tam się w przyszłą wiosnę mak czerwony zjawi.
Idzie poprzez ziemię, naszą ziemię czarną,
Matka Boża Siewna i rozrzuca ziarno.
O siejże nam siejże, święta pracownico,
Niech się łany złocą żytem i pszenicą.
Niech się roześmieją kwieciami nasze pola
I niechaj rozbłyśnie szczęściem ludzka dola.

Ks. Fr. B.

Rozważanie tygodniowe.

O zgodności i ustepliwosci w małżeństwie.

I.

W pierwszym okresie małżeńskim miłość i zgodność panuje w młodem stadle niemal bezwarunkowo i góruje nad innymi uczuciami, — ale te miesiące zwane młodowami powoli mijają i wtedy to dopiero uczucie miłości przybiera swą właściwą postać. Co było w niej rzetelnego, nieprawdziwego, opada jak liche otynkowanie od muru i niebawem pojawia się pierwsze większe nieporozumienie, pierwsza sprzeczka, a w ślad za nią lzy i zarzut, zazwyczaj ze strony żony, że małżonek już jej nie kocha. Stan tak nie trwa zwykle długo i miłość, większa niż poprzednio, rozpogadza znowu czoła obojgu małżonków. — Niestety znowa nie na długo, o ile oboje nie zdołają tym czasie dojść do zupełnego porozumienia i wyrozumienia słabości ludzkich, jakimi obie strony są obarczone. Sprzeczki powtarzają się częściej i wyradzają się niekiedy w otwarte kłótnie; to jedna, to druga strona podnosi coraz ostrzejsze zarzuty, płacz bywa coraz głośniejszy, aż dochodzi do tego, że mąż i żona, aczkolwiek wciąż jeszcze przebywają pod jednym dachem, udawają, jakby się nie widzieli, i przechodzą koło siebie, jak gdyby się wcale nie znali, jakby byli sobie całkiem obci. Ale na tem nie koniec. Dwoje ludzi, którzy przysięgli sobie, przed ołtarzem miłość do końca życia, którzy się po-

brali, aby sobie nawzajem ulżyć w noszeniu ciężaru życiowego, rozchodzi się znowu i każde idzie swoją drogą z sercem przepelnionem taką ku sobie nienawiścią, że rozkosz im sprawia wyrządzać sobie nawzajem krzywdę, jak zaciętemu wrogowi.

Ze razem z nimi cierpi całe otoczenie, i dalsze i bliższe, że to, co miało być szczęściem dwojga ludzi, zamienia się w piekło na ziemi, samo się przez się rozumie, a co temu winne? Oto żadne z nich nie pojęło od samego początku, iż ludzie winni sobie nawzajem wybaczać i nie mogło się zdobyć na pierwszy stanowczy krok w tym względzie. Gdy dwa twarde kamienie o siebie uderzą, posypią się iskry, polecają drzazgi. Gdy poważnią się dwoje ludzi zaciętych; nieugiętych, rozpalają się iskry gniewu pękają tak miłe okowy miłości. A pismo święte mówi: „Nie zezwól, aby słońce zaszło nad twoim gniewem!”

Któż jednak ma ustąpić? Mówi się zazwyczaj, że mędrszy, ustępuje — powiedzmy — mniej mądrym, — tylko, że niestety z małżonków często nikt nie chce być właśnie tym mędrszym. Mąż powołuje się na to, że jest niby panem w domu i głową rodziny, żona zaś zastania się tem, że jest przecież równouprawnioną. I biada temu, kto to jednej, to drugiej stronie śmie doradzać aby okazała więcej ustepliwosci. Kobiety umleją się bardzo zaciąć w swych pojęciach o tem, co uważają za słuszne, i sądzą, wtedy, że kto ma słuszność po swej stronie, nie potrzebuje ustępować a cóż dopiero, kiedy mają przekonanie, że właśnie im się krzywdą dzieje! Ludzie złośliwi posadzają kobiety, że udawają tylko taką zaciętość i nieustępliwosc w tym celu, aby mąż na przeproszenie zagniewanej żony sprawił jej podarunek, na który możeby się nie zdobył sam z siebie bez przymusu.

Legends i baśnie o braku wyrozumialosci i kłótności, jakie wśród wielu narodów krążą, przemawiają niestety na niekorzyść kobiet, w Piśmie św. również nie brak zdań, wykazujących, jakiem nieszczęściem dla rodziny bywa żona swarliwa, — a czyż nie byłoby dla niej lepiej, żeby się nauczyła ustępować i ulegać nawet, wtedy, gdy się jej zdaje, że słuszność jest po jej stronie? Pominawszy to, że własny upór, własna przekora sprawić jej musi wiele przykrości, kobieta winna sobie uprzytomnić, że mąż mający swoje stałe zatrudnienie i stykający się więcej od niej z ludźmi, może łatwiej zapomnieć o rozterce domowej i poszukać sobie odwetu w gronie znajomych niż ona, skazana daleko więcej na zajmowanie się sprawami gospodarstwa domowego. A nie daj Boże, aby częstsze spory i nieporozumienia domowe spowodowały męża do wymykania się z domu i zaniedbywania rodziny. Gdy sprawa dójdzie tak daleko, niejedna kobieta wypłakuje sobie oczy i wyrzeka na swój los, który z pewnością nie byłby taki pożało-

wania godny, gdyby ona była okazała więcej ustepliwości i znalazła zawczasu łagodnie słowo pojednania, Może w duszy uznaje swój błąd i radaby złe naprawić, a już jest za późno.

Matka i córka.

Pewnego pięknego poranku w lecie, gdy niebo całe skąpane było w złocistych promieniach słońca, pani Okaliczowa, wdowa po lekarzu, rychlej niż zazwyczaj zasiadła przy oknie, z którego roztaczał się piękny widok na pobliskie góry i zabrała się pilnie do szycia, bo w domu, w którym jest troje dzieci, zawsze jest coś do naprawiania. Dzień zapowiadał się bardzo piękny, pogodą była wspaniała. P. Okaliczowa, która w młodości bardzo lubiła wycieczki w góry, postanowiła skorzystać z pogody i wybrać się nazajutrz, — a była to niedziela — choć na krótszą przechadzkę, ze swym trojgiem dzieci, aby zaczerpnąć sił na przebycie długiego okresu, w którym wichry, deszcze i śniegi przykują ludzi do mieszkania. Kiedy dzieci powstawszy i poubięrawszy się starannie, bo o to ich matka dbała bardzo, zaprosili matkę na śniadanie, które zawsze wspólnie jadano, na twarzy ukochanej matki widniał ku radości dzieci promień wewnętrzznego zadowolenia na myśl jutrzejszej wycieczki, ale ani dzieci nie śmiały się dopytwać o powód, ani matka nie uważała za wskazane podzielić się z nimi swym postanowieniem, nad którym jeszcze się bliżej zastanowić chciała i do którego rozinowić się pragnęła z swą córką najstarszą Helenką, gdy dwoje młodszych dzieci będą już w szkole. Ale do tego nie doszło, bo zanim zdołała poruszyć tę sprawę, podeszła do niej nieco nieśmiało Helena i zarzuciła jej obie ręce na szyję.

„Matusiu droga, — rzekła przytem, mam do ciebie wielką, ale to wielką prośbę, bo nigdy cię dotąd o coś podobnego nie prosiła.

„Co to być może? — zapytała z uśmiechem matka. — Dotąd ile możności nigdy wam niczego nie odmawiałam, więc ciekawam, o co mnie chcesz poprosić. Czy chcesz może zostać pielęgniarką albo zakonnicą i pójść na misje dalekie?

„Nie, matusiu, chodzi mi o coś daleko mniej ważnego. O to pozwól mi matusiu droga, — mówiła jakając się córka, — pozwól mi wybrać się jutro razem z trzema znajomymi panienkami w góry na kilka dni. Już kilka dni temu powzięłyśmy zamiar, ale ja nie miałam dotąd odwagi mówić ci o tem, bo jeszcze nigdy się dotąd nie rozłączyły na kilka dni, a przytem wycieczka wymaga także różnych wydatków. Wybieramy się tam na ten szczyt wysoki, który widać z naszego okna.

„Kosza może mniej tu zaważać, — rzekła na to z powagą i widocznym namysłem matka, — zwłaszcza, że w ostatnim czasie żyliśmy bardzo oszczędnie, ale wycieczka na ten szczyt jest bardzo uciążliwa a nawet niebezpieczna...

„Mateczko kochana, jedyna pozwól mi pójść z nimi, — błagała dziewczyna. — Nie prositam cię nigdy o coś podobnego, więc możesz tym razem pozwolić. Ale matka nie odpowiadała zaraz tylko zamysliła się i rozważała nasamprzód głęboko, co uczynić, a potem zaczęła się pytać o różne szczegóły:

„Kto bierze udział w wycieczce? —

„Prócz mnie trzy koleżanki“.

„A mężczyźni czy pójda z wami?

„Tak, będzie ich trzech, między nimi brat koleżanki Stasi, który jest kapelanem wojskowym.

„To dobrze, ale... Ale wiesz co, Helciu, ja pójde z wami. Ja znam doskonale drogę do tego tam szczytu, bom w młodości wiele razy tam była. Chodzić mogę

jeszcze zupełnie lekko i pewno, nie miewalam i nigdy nie miewam żadnych zawrotów głowy, a mogę się wami bardzo przydać jako przewodniczka i opiekunka.

„Ty mamó, chcesz iść z nami? — zawołała Helena niemile dotknięta. — „To jest wykluczone, bo myśmy sobie powiedziały, że chcemy być same, bez nadzoru jakiegobądź rodzaju, chcemy użyć zupełnej swobody. Jesteśmy przekonane, że posiadamy same dosyć rozważki i siły, aby sobie dać radę w drodze bez wszelkiej pomocy!“

Pani Okaliczowej takie postawienie sprawy bardzo się nie podobało i na jej twarzy zaległ wyraz smutku i zawodu.

„A więc same chcecie udać się w tę drogę niezwykłą? — zapytała się po chwili. — „A później również pójść same drogą życiową? Zbyteczną wam już matka, nie potrzebujecie już jej miłości i jej dłoni, która dotąd wami kierowała? Idź, jeżeli taka twoja wola, ja nie będę się sprzeciwiał twemu postanowieniu, ale nie zapominaj odtąd ani na chwilę, że przejmujesz na swe barki całą odpowiedzialność za swe zdrowie, swe życie i za wszystkie swoje czyny na zawsze..

Nie dziw, że w takich warunkach cały czas popobiedni w domu pani Okaliczowej zeszedł niewesoło. Helena zajęta była przygotowaniem do wycieczki, rodzeństwo gniewało się na nią, że nie chciała im towarzyszyć w jutrzejszej przechadźce, na którą się cieszyli a matka przeważnie milczała. Pod wieczór Helena podeszła do matki, aby się z nią pożegnać, bo zamierzała udać się na noc do swych koleżanek, które blisko siebie mieszkaly, aby z nimi o świecie wybrać się w drogę. — „Nie gniewaj się mateczko, że teraz już odchodzę, — mówiła głosem błagalnym. — Jabyim chciała być już dziś u koleżanek, abyśmy jutro raną przed wyruszeniem w drogę mogły jeszcze wstąpić do kościółka, do którego od nich jest przecie wiele bliżej, i pomodlić się o błogosławieństwo niebios na drogę.

„Potrzebniejsze ono wam teraz niż kiedyindziej, — zauważyła matka nie bez żalu, poczem zrobiła znak krzyża na czole Heleny.

Nazajutrz rano równocześnie Helena w kościółku a matka jej w domu przed krzyżem Zbawiciela pomodliły się gorąco, pierwsza o pomoc i opiekę Bożą na drogę w góry, druga o to, by Pan Bóg jej dziecko ukochane, jej Helenę zachował od grzechu i o to, by nękające w sercu córki miłość od matki i zaufanie do swej rodzicielki na nowo rozgrzały jasnym płomieniem. —

Dwa dni następne, które kiedyindziej byłyby wypełnione wyprawą na dłuższą przechadzkę przy cudownej pogodzie i wspomnieniami o odniesionych wrażeniach, minęły w domu pani Okaliczowej bardzo smutno i rażąco cicho. Wszyscy, tak matka jak rodzeństwo Heleny, jakby wciąż spodziewali czy obawiali się czego nieprzewidzianego. Wprawdzie Helena miała wrócić dopiero we wtorek, a jednak wciąż wyglądali, ażali nie otworzą się drzwi i nie ukaże się w nich ta, za którą tak tęsknili. Jeszcze gorzej było dnia następnego, we wtorek, Na twarzach wszystkich pojawił się wyraz wewnętrznego niepokoju. Unikali wspomnienia o Helenie, tailli jedni przed drugimi, że gnębi ich złe przeczucie, udawali spokój a nawet wesołość, byle tylko drugich nie niepokoic. Tymczasem i trzeci dzień mijał, a Helena nie wracała. Najwięcej cierpiała oczywiście matka, którą przestraszał lada szelest, która na każdy odgłos kroków wyglądała oknem i przypadała do drzwi, by jako pierwsza powitać Helenkę. Niepokój wzrastał z każdą godziną, a Heleny nie było widać.

Wreszcie pod wieczór koło godziny dziewiątej dał się słyszeć wyraźny odgłos ciężkich kroków męskich tuż przed domem i ktoś do drzwi zapukał. Pani Okaliczowa

wypadła do sieni i byłaby mało co omdlała z przerażenia na widok, jaki się jej oczom przedstawił. Przed schodami stały mary, a u boku kofców dwaj zupełnie jej obcy mężczyźni, którzy widocznie mary przynieśli. Mary były przykryte dera, ale nie trudno było się matce domyślić, że pod nią leżała jej córka Helena. Nie żyje! — było pierwszą myślą matki, która jej serce przeszyła sztyłem i biedna kobieta była już bliską omdlenia, gdy wtem jeden z przybyłych, silny, młody mężczyzna, przyskoczył do niej, podtrzymał ją i począł ją uspokajać.

„Proszę się nie obawiać, — mówił łagodnym głosem, — „bo nie stało się nic takiego, czegoby nie można naprawić. Panna Helena poślizgnęła się oto na niejsku spadzistem i bardzo niebezpiecznym wskutek młodzieńczego niedopatrzania i stoczyła się w przepaść. Mógło się to skończyć bardzo niedobrze, ale szczęśliwym wypadkiem odbyło się bez większych okaleczeń. Proszę tylko, jeżeli prosie wolno, nie okazywać żadnej trwogi i nie czynić córce żadnych wyrzutów, bo toby mógło tylko źle na nią wpłynąć.

„Mateczko kochana, — odezwała się w tej chwili Helena z pod dery, — matusiu, chodź do mnie!“

(Dokończenie nastąpi).

Wychowanie.

Samodzielne dzieci

Urabianie samodzielności u dzieci jest sprawą, która zasługuje na więcej uwagi i zabiegów, niż się zazwyczaj dzieje. Życie w obecnych czasach jest tak twarde i nieublagane, że w walce o byt mogą się te osoby tylko zwycięsko utrzymać, które nauczyły się samodzielnie myśleć i działać. Ażeby do tego dojść, należy przygotowania rozpocząć możliwie najrychlej, nawet u niemowlęcia. Nie znaczy to jednakże, żeby wychować dzieci przemądrzałe, bo to jest całkiem co innego, czego wprost unikać należy. Oczywiście nie trzeba od dziecka zaraz żądać samodzielności w całym znaczeniu słowa, tylko w miarę do wieku i rozwoju, można jednakże przytrzymać dziecko do tego, aby drobne powierzone sobie prace i zadania wykonywało samo, nawet bez osobnego zawezwania. Dziecko powinno na przykład swoje zabawki zawsze posprzątać, a nie pozostawiać ich porozrzucanych po kątacli. Maleskiemu dziecku można przytem na przykład z ubolewaniem na to wskazać, że lalka czy piesek czy cobadź z zabawek dziecka musiało przez noc całą leżeć gdzieś w kącie, na ziemi, podczas gdy ono samo leżało sobie wygodnie w łóżeczku. Dziecko tę uwagę zrozumie i będzie zabawkę swą nadal chowało, gdzie mu się wskaże. Niech się też dziecko zawczasu przyzwyczai do załatwiania pewnych prostych zakupów u kupca, drobnych poleceń u rzemieślnika lub tp. A gdy się dobrze wywiąże z zadania, niechaj rodzice nie poskapiają mu uznania i pochwały, bo to je zachęci do dalszych wyręczań.

Główny okres wyrabiania w dziecku samodzielności nastaje z rozpoczęciem nauki szkolnej. Wtedy to dziecko dowiaduje się wielu nowych rzeczy i pojęć, których nie może odradu należycie zrozumieć. Wówczas nie należy zbytecznie dziecku przy uczeniu się pomagać, a tem mniej wykonywać za nie jakieś pracy, tylko raczej pobudzić jego uwagę i naprowadzać na właściwe myślenie, zwłaszcza przez przytaczanie przykładów z życia dziecka. Ta droga, może czasem powolna, jest jednak jedynie właściwa, a niezmuszanie dziecka do powtarzania, przepowiedzianych mu nazw, liczb i t. d., aż je ostatecznie bez względu samo prze-

powie, aby je wkrótce znowu zapomnieć. Nie staraj mają myśleć za dziecko, a ono tylko za nimi powtarza, tylko dziecko samo ma myśleć i rozważać, starać się zrozumieć.

Samodzielność dziecka szkolnego okazuje się — jak we wszystkim — w dobrem rozdzieleniu pracy codziennej. Oczywiście nie można tego pozostawić wcalekowi dowoli, tylko pouczyć je, co powinno naprzód załatwić, i w jakim porządku, zanim się odda zabawie, która dla dziecka jest niezbędną. Bez pokończenia zadań szkolnych nie wolno mu się bawić, bo po zabawie trudno dziecku zebrać myśli do pracy. Mogą zachodzić wyjątki, ale niech to będą istotnie wyjątki!

Bardzo dodatnio wpływa na rozwój umysłu dziecka — gdy mu się powierzy opiekę nad jakim zwierzęciem domowym, każe mu się opiekować to kanarkiem, to psem lub królikiem, to gołębkiem lub innym ptactwem. Ale wyraźnie trzeba mu na to wskazać, że o powierzonej swej opiece zwierzę winno dbać regularnie, że nie wolno mu go tedy i owdę zaniedbać i nie dać mu pokarmu lub napoju, jedynie dla tego, że mu się właśnie coś innego więcej podoba lub, że jest zmęczony. Za opiekę swą — tak się powinno dziecku nie raz nie dwa, tylko częściej powtarzać, — ponosić winno ono odpowiedzialność, jeżeli chce być godnym zaufania.

Samodzielne dzieci wyrastają na młodych ludzi, którzy poczują się będą do odwzajemnienia się rodzicom, dumnym słusznie z takich dzieci! —

Setna rocznica wielkiego wynalazku.

W roku bieżącym upłynęło sto lat okrągło od wynalezienia przysządu, który swego czasu wywołał prostu przełom w przemyśle, a dzisiaj znajduje się z pewnością w każdej rodzinie jako bardzo miły sprzęt domowy, jednym słowem zdobył sobie świat cały. Mowa tu o maszynie do szycia, na takiej zasadzie, jaka dzisiaj jeszcze jest w użyciu. Pierwszy pomysł wytworzenia maszyny, zdolnej wyręczyć człowieka w pracy tak zmudnej, jaką jest szycie ręką, powstał właściwie już w roku 1790, kiedy to angielski tapicer i stolarz, nazwiskiem Tomasz Saint wpadł na świetną myśl zbudowania maszyny, która za pomocą nici bez końca miała służyć do szycia skóry i sukna. Wytwór jego, aczkolwiek otrzymał nań patent, był jednak tak pracy tak zmudnej, jaką jest szycie ręką, powstał właściwie już w roku 1790, kiedy to angielski tapicer i stolarz, nazwiskiem Tomasz Saint wpadł na świetną myśl zbudowania maszyny, która za pomocą nici bez końca i szwa łanicuszkowego. Po nim zajmowało się jeszcze kilku innych przemysłowców wymyśleniem lepszej maszyny, atoli bez skutku, aż dopiero w roku 1830 austriacki krawiec Madersperger podjął znowu pomysł Sainta, uzupełniając go zaprowadzeniem igły z dziurką na początku zastrzonej, a nie na końcu. Był to już wielki postęp w praktyczności, maszyna Maderspergera miała jednak jedno zło, oto nie szyla z góry na dół, tylko odwrotnie. W roku 1830 Madersperger ostatecznie wystąpił ze swym wynalazkiem, ale i on nie doczekał się uznania i zmarł w ubóstwie, wydawszy cały swój majątek na przeprowadzenie swego pomysłu.

Tego samego roku udało się francuskiemu krawcowi Bartłomiejowi Thimonier (Timonje) zbudować maszynę do szycia, która wreszcie okazała się istotnie praktyczna. Wynalazca, któremu bardzo zależało na ulżeniu doli szwaczek, licha opłacanych za swe zmudne zajęcie, cieszył się wielce, że pomysł jego opatentowano we Francji i Anglii, ale niestety oczeki-